

JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK

# CHŁOPKI

OPOWIEŚĆ O NASZYCH BABKACH

MARGINESY

Książka powstała dzięki stypendium artystycznemu  
prezydenta Wrocławia

**Wrocław** miasto spotkań

Copyright © by Joanna Kuciel-Frydryszak  
Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Dźwiga na plecach  
dom, ogród, pole,  
krowy, świnie, cielęta, dzieci.

Jej grzbiet dziwi się,  
że nie pęknie.  
Jej ręce dziwią się,  
że nie odpadną.  
Ona się nie dziwi.

Podpiera ją jak krwawy kij  
umarła harowaczka  
jej umarłej matki.  
Prababkę  
bili batem.

Ten bat  
błyszczący nad nią w chmurze  
zamiast słońca.

Anna Świrszczyńska, *Chłopka*

Ja Antonina Jasczak pisze pare słów do Wielmożny Pani.

Przepraszam Wielmożnom Paniom chciałabem sie zapytać i poradzić Wielmożny Pani. Mam Myza w Polsce i jedno dziecko, chłopiec ma 8 lat i to bem chciała ik sciongnoć do siebie, bo w Polsce tam mąż ni ma pracy, bieda, tylko na komornem mieszka, ta ja proszę bardzo serdecznie Wielmożnom Paniom, zeby Wielmożna Pani była tak łaskawa mi jako doradzić i dopomóc, jeżeli by nie szło dzieczku sciognoć, to chocias samygo myza, a jeżeli by można dzieczko tes, to chętnie bem chciała, bo jo bem chciała zapoczebowanie posłać, ale nie wiem jak sie nazywa zapoczebowanie po francusku, to sie ni moge zmówić na to. [...] Ja jus Pani zapłace co pani bydze rządać, azeby Pani Wielmożna mogła sie wystarać o miejsce mego myza i dzieczko, azeli by było trudno o dzieczko, to myza i proszę, zeby Pani Wielmożna była łaskawa mi napisać jak się nazywa zapoczebowanie i serdecznie proszę odpis i zasałam niskie ukłony dla Wielmożny Pani. Także Julja Czubata zasała niskie ukłony dla Wielmożny Pani\*.

Antonina Jasczak

\* List Antoniny Jasczak do inspektorki społecznej Julii Duval pisany podczas wyjazdu na saksy do francuskiego departamentu Indre i Loara; więcej w rozdziale *Czy tutaj nie ma wcale polskich ludzi?*.

## ROZDZIAŁ 1

### Z BĘDNE

Kiedy wiejska dziewczyna się przedstawia, podaje imię, nazwisko, nazwę wsi, z której pochodzi, oraz mówi, jak duże są jej rodzina i gospodarstwo jej ojca. Te dwie ostatnie informacje powiedzą nam o jej sytuacji najwięcej. Gdy poznajemy córkę gospodarza z sześciorgiem dzieci i trzema morgami\*, to już wiemy: cierpią głód. Ich gospodarstwo nazywane jest przez specjalistów od ekonomii karłowatym, co oznacza: niewydajne, niewystarczające, by wyżywić rodzinę.

Co miałyby tutaj robić dorastająca dziewczyna? Jako dziecko pasie gęsi lub krowę. Gdy dorośnie, nie jest do niczego potrzebna. Przeciwnie: obciąża gospodarzkę, bo trzeba ją wykarmić, a nie ma czym.

Czy tak się narodziło słowo darmożjad? Nie. Dla takich jak ona ekonomiści zarezerwowali bardziej elegancki termin, ale wciąż brutalny: zbędna. Nie ma dla niej pracy, więc nie ma dla niej jedzenia. Jest zbędna. Trzeba ją jak najszybciej wydać za mąż. Chyba że ucieknie do miasta, najczęściej na służącą. Albo na saksy do Francji, Belgii, Niemiec.

W Polsce międzywojennej 64 procent gospodarstw na wsi uznawano za niewystarczające\*\*, a 40 procent wiejskich kobiet za zbędne.

\* Jedna morga to 5755 metrów kwadratowych, czyli 0,57 hektara. Boisko do piłki nożnej to dwie trzecie hektara.

\*\* Za gospodarstwa niesamodzielne, czyli niewystarczające, uznawano gospodarstwa nazywane karłowatymi (czyli do 2 hektarów), a także większe, małorolne, do 5 hektarów.



Mieszkancki małopolskiego Borzęcina na saksach w Niemczech, u bauera

W 1936 roku w Dzikowcu pojawia się ankieter. Interesują go małe gospodarstwa, właśnie te nazywane karłowatymi. Gospodarzom, którzy przyjmują go pod swój dach, zadaje te same, drobiazgowo pytania: Co jedzą? Co sieją? Jak mieszkają? Jakie sprzęty posiadają? Jakie zwierzęta hodują? W co się ubierają?

Czyli po prostu: jak sobie radzą z życiem.

Dzięki temu zajrzemy do chłopskich chałup na południu Polski sprzed niemal stu laty. Będzie to przykra wizyta.

Dzikowiec to spora wieś na Podkarpaciu: około dwustu chłopskich gospodarstw, z których ponad połowa to gospodarstwa małe i bardzo małe. Najbliższe miasto – Kolbuszowa – oddalone jest o sześć kilometrów, w pobliżu nie ma żadnych fabryk, a więc możliwości zarobkowania. Dorobić można, idąc „na pańskie” do pobliskiego dworu lub powoząc furmanką. Kobiety wyplatają kosze.

Ankietera przyjmuje rodzina gospodarza T.W. On ma trzydzieści cztery lata, ona trzydzieści jeden. Oboje skończyli cztery klasy szkoły powszechnej, wychowują dwójkę dzieci: siedmioletnie i pięcioletnie. Na swoich trzech morgach uprawiają żyto i ziemniaki, hodują krowę, cielę i sześć kur. Mieszkają w drewnianym domu krytym słomą, ale to właściwie jeden dwudziestopięciometrowy pokój. Drugie pomieszczenie to obora.

Na jedną osobę – notuje ankieter – wypada 5,1 metra kwadratowego, izba nie ma podłogi (glina), dwa okna o wymiarach 102 na 80 centymetrów nigdy nie są otwierane.

Siedząc na jednym z dwóch krzeseł, które należą do rodziny, ankieter spisuje pozostałe sprzęty w tym domu:

dwa łóżka  
jeden stół  
cztery ławy  
jeden stołek  
półka  
zegarek  
osiem obrazów religijnych w marnym stanie

To wszystko.

Następnie pyta rodzinę o higienę:

- Czy w mieszkaniu znajdują się pasożyty (pluskwy, karaluchy itp.)?
- Czy praktykuje się spanie grupowe, np. dzieci?
- Ile osób sypia razem?
- Czy praktykuje się spanie na ziemi itp.?
- Czy praktykuje się spanie w budynkach gospodarskich latem, zimą?

– Ile razy każdy z członków bierze kąpiel w porze letniej? A w porze zimowej?

W domu rodziny W. nikt na ziemi nie sypia. Za to na piecu śpi tak zwana komornica. Tak nazywa się te, które nie mają swojego domu. Dziewięćdziesięcioletnia kobieta jako zbędna tuła się po obcych. Pomaga przy dzieciach w zamian za kąt do spania. W Dzikowcu rzeczywiście dostała kąt, na piecu.

Ale dom rodziny W. to nie tylko sypialnia i kuchnia, to też zakład szewski, bo mężczyzna dorabia, robiąc buty. Tutaj również trzymane są kury. Nie powinni jednak narzekać: dwa łóżka na czteroosobową rodzinę to jest coś.

Córka wdowca spod Krakowa, urodzona w 1917 roku, jako nastolatka śpi w jednym łóżku z dwoma braćmi. „Ja w głowach, a bracia w nogach – wspomina. – Ale po czym wiedzieli, gdzie głowy, gdzie nogi, to nie wiem, bo na żadnym końcu poduszki nie było, tylko stare szmaty”. Kolejny jej brat śpi w łóżku z ojcem, a pozostali dwaj na pryczach w stajni.

Jadwiga Szkraba, urodzona w kurnej chacie w beskidzkim Odernem, jeszcze w 1923 roku jako dziecko ucieka nocą z domu przed gryzącym dymem. „Nie mieliśmy komina, a tylko z płaskich kamieni ułożone palenisko. Tak nam ten dym dokuczał, że spać chodziłam z siostrą do stajni, gdzie pod powałą były zrobione prycze z desek, no i mama mówiła, że tam cieplej jak w izbie, bo się składało nawóz od jednej krowy którąśmy mieli”.

Społecznicy łapią się za głowy.

„Rodzina mieszka na wsi przeważnie w jednej izbie, w której przebywa od 6 do 12 osób – w czym znajdują się i chorzy i dziadkowie, którzy załatwiają swoje potrzeby w wiaderko i na siennik. Łóżek – 2–3, kołyska, ławy koło pieca, kuferki – to zastępuje łóżka. Dziadkowie śpią na jednym z łóżek biorąc



które z wnucząt do siebie w nogi, w poprzek łóżka, a więc trzy osoby na jednym łóżku – i, dziecko ma przez całą noc tuż przy twarzy nogi ludzi starszych, często nie bardzo czyste! Drugie łóżko zajmują rodzice; też nierzadko z jednym dzieckiem. Jakąż wygoda? Gdy na to zwracam uwagę, słyszę zawsze jedną odpowiedź: «my już tak nawykli». Trzecie łóżko zajmują dzieci różnego wieku i często różnej płci. Śpią siostry z braćmi w różnych latach – tutaj już nie o wygodę chodzi, ale o coś daleko ważniejszego!» – pisze Zofia Kaczyńska w 1929 roku w czasopiśmie „Przodownica”.

A doktor Władysław Chodecki zaleca: „Ludność wiejska powinna się oduczyć sypiania po kilkoro w jednym łóżku, sypiania w ubraniu, rzadkiego zmieniania bielizny na sobie i w łóżku, i mycia się wodą puszczaną z ust na ręce”.

Tymczasem ankieter w Dzikowcu przygląda się garderobie badanej rodziny. Kobieta wymienia wszystko, co posiada:

trzy koszule  
jedną parę majtek  
jedną parę pończoch  
dwie bluzki (od święta)  
jedną spódnicę (na co dzień i od święta)  
jeden płaszcz (od święta)  
jedną parę trzewików  
chustę do okrycia w stanie znoszonym  
trzy chustki na głowę

Odzież kobiety jest warta 21,30 złotych.

Średni zarobek miesięczny w Polsce w 1936 roku to 250 złotych. Wyrobница w folwarku pracuje za niecałą złotówkę dziennie.

Jeśli chodzi o męża, to ankieter ustala, że posiada on:

koszulę i parę kalesonów własnego wyrobu  
jeden „garnitur” własnej roboty na co dzień oraz  
jeden od święta (ankieter nie zdradza, co oznacza  
cudzysłów, ale domyślić się można, że szyty na wzór  
pańskiego, wciąż jednak pozostający chłopskim)  
kożuch znoszony  
dwie pary trzewików (na co dzień i od święta)  
czapkę na co dzień  
kapelusz od święta

Ubrania mężczyzny są warte 25,50 złotych, czyli o ponad 4 złote więcej niż kobiety. Mężczyzna ma dwie pary butów. Ponieważ załatwia sprawy, reprezentuje, politykuje, jego wyjścia są istotniejsze. Kobiecie wystarczy jedna para. Ona potrzebuje butów przede wszystkim po to, by pójść do kościoła i na targ.

Dobrze byłoby wiedzieć, jak dzisiaj, po ponad osiemdziesięciu latach, żyje się potomkom rodziny W. Bardzo prawdopodobne, że ich wnuki wciąż mieszkają w Dzikowcu, a może nawet dzieci? Kim są? Czym się trudnią? Czy i w jaki sposób bieda ich dziadków odcisnęła piętno na dalszych losach rodziny? Korzystając z podpowiedzi, że T.W. był szewcem, próbuję ich odszukać. Być może ludzie skojarzą, w podkarpackich wsiach mieszkają przecież z dziada pradziada. Marian Piórek, historyk i były dyrektor tamtejszej szkoły, przegląda dla mnie księgi chrztu i akta ślubu, jednak T.W. nie znajduje. A czy nie da się ustalić, kto w Dzikowcu był szewcem? „W Dzikowcu przed drugą wojną światową tj. przed 1939 we wsi dzieci chodziły boso długi czas roku, mimo że szewców było ok. 20 dorabiających rolników” – odpisuje Marian Piórek.

Dwudziestu? Trzy pary butów w rodzinie, a szewców w jednej wsi dwudziestu? Po co?

Kustoszka Agnieszka Grabowska w potężnych, dusznych magazynach warszawskiego Muzeum Etnograficznego otwiera ogromną szufladę. Stajemy na drabinkach, bo szuflada z napisem „Buty” znajduje się na górze, i szperamy.

Wyciągam na chybił trafił, licząc, że znajdę damskie, i faktycznie: trzewiczki, czółenka, prawie same czarne. Nigdy nie widziałam tak mocno połatanych butów, nie spodziewałam się, że w ogóle możliwa jest tak zawzięta walka o przedłużenie życia obuwiu. A jednak starych, zniszczonych butów było tak dużo, że miały swoją nazwę: charboły. Prawdopodobnie wszyscy



Wielu chłopskich rodzin nie stać na buty dla dzieci,  
a gdy przychodzi jesień, nie da się już dłużej chodzić boso.  
Policja w Stanisławowie rozdaje buty biednym dzieciom, rok 1937

szewcy w Dzikowcu przynajmniej raz naprawiali ten sam but. Tymczasem we wspomnieniu Grzegorza Zelka o rodzinnym gospodarstwie w okolicach Nowego Sącza można znaleźć taką informację: „Dziadek wspominał, że wraz z braćmi mieli tylko jeden komplet ładnego ubioru i jedną parę butów, w których chodzili na zmianę. Ksiądz Władysław Piątek podaje na podstawie ksiąg parafialnych, że jedna para butów służyła mieszkańcom domu przeciętnie przez 10 lat”. Dla chłopów buty to symbol godności. Ale dla wielu naszych bohaterów to jeszcze inna sprawa. Dla nich buty oznaczają wolność.